Nr. 106. Lwów — Niedziela dnia 8 Maja. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech 3 „ 20 „ w innych Państwach 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Stanisława | Jana Ew. — Jutro: św. Grzegorza | Bazylego B.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o godz. 4 m. 37. Zachód „ „ 7 m. 17.
Długość dnia godzin 14 minut 40. Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Z widowni wojny.

Wiadomość o zabarykadowaniu Port-Artura nie jest jeszcze potwierdzona przez Rosyan; dotąd są o tem doniesienia tylko japońskie, ale przytem takie, że niewiadomo, kiedy to się stało. Posiadamy dokładny opis niedzielnego ataku admirała Togi; wówczas wysłał on partyami ośm, czy nawet dziesięć branderów, z których jedne się rozbiły o nadbrzeżne skały, inne zatonęły nie tam, gdzieby mogły zatarasować wyjazd z portu. W ogóle ta próba nie udała się Japończykom, a była tak kosztowna, że pod względem straty materyału wojennego przewyższa stratę, którą ponieśli Rosyanie w bitwie nad Jalem. Pod względem moralnym jednak nie można porównywać rosyjskiej przegranej nad Jalem z ich wygraną pod Port Arturem w niedzielę. Pierwsza ma ogromne znaczenie, druga — niemal żadnego. Ale z majątku wojennego ubyło Japończykom więcej niż Rosyanom. Lecz zdaje się, że admirał Togo ponowił swój atak we wtorek i że właśnie wtedy jeden brander wpłynął do wąskiego kanału, łączącego port z morzem i tam zatonął. Przypuszczenie to opieramy na dwóch doniesieniach, z których jedno jest japońskie, a drugie rosyjskie. Pierwsze głosi, że we środę dowiedziano się w Tokio o zamknięciu Port Artura i zaraz obchodzono ten wypadek jak święto narodowe; rosyjski zaś telegram z wtorku powiada, że wielki brander, pojemności od czterech do sześciu tysięcy tonn, z ogromną brawurą wpłynął do kanału; na linach okrętowych, poprzeciąganych od masztu do masztu, siedzieli japońscy kadeci; podpaliwszy lonty, aby nastąpił wybuch i pogrążył statek, krzyknęli oni „hurra!" i rzucili się do morza; fala rzuciła niektórych ku brzegowi — Rosyanie chcieli ich wyłowić, lecz oni strzelali z rewolwerów i tonęli. Ta brawura, z jaką oni szli na śmierć, po prostu przerażała Rosyan. Rzeczywiście, ludzie, którzy tak umierają, mogą wszędzie zwyciężać.

Otóż wtedy, a więc we wtorek zapewne nastąpiło zatarasowanie portu. Czy ono jest zupełne, czy też tylko takie, że znacznie utrudnia Rosyanom wyjazd na morze, o tem jeszcze nie ma wiadomości. A to jest szczegół ogromnie ważny, bo jeżeli zatopiony brander tylko zwęził przejazd, to przy spokojnem morzu potrafią jeszcze rosyjskie pancerniki wypłynąć z portu i chyłkiem się udać na ocean, aby się połączyć z władywostocką eskadrą; jeżeli zaś zamknięcie przejazdu jest zupełne, natenczas z całej eskadry port-arturskiej Rosyanie nie będą już mieli żadnego pożytku. Togo może ją uważać za nieistniejącą i albo bombardować kolej mandżurską lub Dalny, z którego Rosyanie zaczęli wywozić wszystko, co tam mają cennego, a burzyć kolej, prowadzącą do tego miasta, albo też może Togo połączyć się z drugą eskadrą japońską, aby pod Władywostokiem pomścić na tem mieście i na rosyjskich krążownikach kontradmirała Jessena okrutne postąpienie tych krążowników z japońskim transportowym okrętem „Kitszu-mare".

Tu zaznaczamy, że zachowanie się Rosyan z tym okrętem uznano wszędzie w Europie i Ameryce za niewłaściwe w wysokim stopniu. Już rozstrzeliwanie i wieszanie japońskich oficerów, schwytanych wtedy, gdy oni zamierzali zburzyć w niektórych miejscach kolej mandżurską, spotkało się z powszechnem potępieniem, albowiem żołnierz armii nieprzyjacielskiej jest zawsze jeńcem, cokolwiekbądź on chciałby zrobić szkodliwego wrogowi. Jak jeńca trzeba go traktować, [illegible] oficerów, Rosya pogwałciła prawo wojenne. W wypadku z okrętem „Kitszu-mare" również się dopuściła takiego gwałtu, a nadto popełniła okrucieństwo. Trzy krążowniki kontradmirała Jessena otoczyły jeden transportowy statek, wiozący węgiel i kilkuset żołnierzy. Taki statek nie mógł walczyć; można go było wziąć na buksyr i zaciągnąć do Władywostoku; tymczasem Jessen kazał podłożyć pod ten statek torpedę i zapalić ją; skutek był mały, torpeda okazała się lichą, jak wiele innych rzeczy w Rosyi; więc po pewnym czasie Rosyanie podłożyli drugą torpedę i zatopili statek z całą załogą. Nie było w tem nic godnego. Pominiemy wszystko, co o tem pisze prasa angielska, sprzyjająca Japonii, przytoczymy tylko zdanie marynarzy Stanów Zjednoczonych. Zapytani przez dziennikarzy, odrzekli oni, że pojąć nie mogą, jak takie barbarzyństwo mogło się stać, jeden zaś z admirałów dodał: „Najmniej się tego można było spodziewać po sługach cara Mikołaja II, który zaproponował był zwołanie konferencyi hazkiej".

Ale gdzie nie ma męztwa, tam zawsze jest okrucieństwo. W teraźniejszej wojnie tak mało po rosyjskiej stronie czynów rycerskich! Tłómaczą to półsłówkami rosyjscy pisarze, o ile im na to pozwala cenzura. I tak wybitny powieściopisarz Niemirowicz Danczenko, wysłany na widownię wojny przez *Russkoje Słowo*, rzuca w swych szkicach tu i owdzie takie uwagi: „Na pociągi, wiozące wojsko, lud patrzy na stacyach obojętnie; widać, że każdemu jedno tylko w głowie: jakby co utargować. Nie ma żadnego „nastroju". Inaczej było podczas wojny z Turcyą!" A dalej: „Nagromadziliśmy niezliczone tłumy kozaków. Ale to nie wojsko i dużo czasu ubiegnie, zanim wojskiem się stanie. To proste chłopstwo z wszystkiemi właściwościami ludzi, skazanych za zbrodnie na osiedlenie w Syberyi"... Albo znów w innem miejscu: „Wyszedł do żołnierzy zakonnik z krzyżem, jął błogosławić a kropić i wreszcie mówi: „Za grzechy całej Rosyi spadła na was kara. Przyjmcie ją w pokorze, bo choć ciężka będzie, ale od Boga pochodzi. Za wasze męki On się nad nami zlituje. Mówię wam: oto zbliża się ku nam coś strasznego i nieuniknionego". Jeszcze w innem miejscu: „Teraźniejsza wojna nikomu nie jest miła, nawet wojskowym. Za wiele trudów i niewygód. Idziemy na nią niechętnie i pytamy jeden drugiego: O co ta wojna i z kim?"

Jeżeli to tak jest, to skąd się weźmie męstwo, zapał, skąd myśl heroiczna, albo tylko szczęśliwa? Mogą być tylko kłótnie i oto już są, bo właśnie donoszą, że jenerał Kuropatkin oskarżył przed carem jenerała Zazulicza, że samowolnie, naprzekór rozkazom głównego dowództwa, przyjął bitwę nad Jalem i haniebnie ją przegrał. Ale jakże mógł jej nie przyjąć, kiedy mu kazano bronić przeprawy?

Turcya w odwrocie.

Pod tytułem „w odwrocie" pojawiły się w prasie europejskiej doniesienia, że sułtan turecki postanowił przenieść swą stolicę z Konstantynopola do Brussy, a więc na brzeg azyatycki. Byłoby to rzeczywiście odwrotem muzułmaństwa z Europy po pięciowiekowym w niej pobycie; byłoby to dowodem, iż półksiężyc sam czuje, że stał się zgoła niemożliwym w nawskróś chrześcijańskiej części świata. Razem ze stolicą kalifa przeniósłby się także do Azyi punkt ciężkości państwa Osmanów. Europejska posiadłość Turcyi, stanowiąca teraz polityczne jądro znaczenia monarchii, stałaby się zwolna kolonią, przyczepką z innego świata. To wszystko, co teraz w europejskiej Turcyi jest drugorzędne, a w muzułmaństwie ma pana, poczęłoby się raźniej wybijać na pierwsze miejsce i tak byłaby przyśpieszona chwila, w której na meczecie Aja-Sofia znowu zabłyśnie godło chrześcijaństwa. Z Konstantynopola telegrafem dano znać, że ta wiadomość o sułtańskim zamiarze przeniesienia się do Brussy jest „niedorzecznem a bezczelnem kłamstwem". Gniew czuć w tem zaprzeczeniu. Któż może na seryo przypuścić, że sułtan, a więc przedewszystkiem polityk, zechce się przyczynić do urzeczywistnienia zadań rosyjskich, greckich, bułgarskich i t. d.? Wieść, że on sam zamierza przenieść się tam, gdzie wyrosła potęga Osmanów, jest niewątpliwie zmyślona, ale bezczelną nazwać jej nie można. Zrodziła się ona z myśli, która coraz bardziej przenika świat fanatycznych wielbicieli proroka, świat mułłów, softów i derwiszów. Ci ludzie ze zgrozą widzą, że pod naciskiem mocarstw reformy, niezgodne z duchem szeryatu, wciskają się wszystkiemi szczelinami w stare domostwo tureckie i nowinkami zarażają prawowiernych. Chrześcijanie służą już w wojsku, na co nie pozwala koran; chrześcijanie bywają sędziami i wydają wyroki na prawowiernych, a to jest zbrodnią podług szeryatu. Co więcej! Już muzułmanki protestują przeciw haremowemu życiu, żądają swobody, wolności zarobkowania, praw takich, jakie posiadają Europejki. Stronnictwo młodotureckie idzie w swych reformowych projektach aż do zupełnego zrównania wyznań, a natomiast pragnie ograniczyć władzę kalifa. Nietylko więc nacisk mocarstw, ale idee świata chrześcijańskiego działają rozkładowo na społeczeństwo, zbudowane podług zasad islamu. Od tego się bronić — to zadanie teologów muzułmańskich. Między nimi istotnie powstała myśl, wygłaszana nawet w meczetach, że aby wiarę zbawić, trzeba się od Europy odgrodzić, stolicę kalifatu przenieść tam, gdzie nie ma innych tradycyj, oprócz muzułmańskich, a więc wedle jednych do Damaszku, wedle innych do Bagdadu, wedle wszystkich — gdziekolwiekbądź, byle jak najdalej od chrześcijańskich wpływów. Muzułmańscy teologowie głoszą, że sułtan — pan wojenny, wódz naczelny — posiada godność jeszcze wyższą, bo jest kalifem, czyli duchownym zwierzchnikiem islamitów. Sułtanem jest on po to, aby mógł wykonywać to, co za potrzebne do wykonania uważa kalif. A zatem nie polityczne względy powinny nim kierować, ale religijne, te zaś przemawiają za przeniesieniem stolicy tam, gdzie błyskał miecz Mahometa, gdzie żyli w sławie Ali, Harun-al-Raszyd, Abu-Bekr, gdzie Saracenów wielkie cienie i gdzie — wedle nabożnej pieśni — figa ciągnie swą słodycz z ziemi, przepojonej mądrością sławnych nauczycieli islamu. Tam się muzułmaństwo wykąpie w tradycyi i nowych sił nabierze, tak wielkich, że znowu wróci nad Dunaj.

Taka propaganda rzeczywiście bardzo się szerzy między znękanym przeciwnościami obozem staro-tureckim, a że ludźmi z tego obozu sułtan coraz bardziej się otacza, przeto nic dziwnego, że pragnienia mołłachów i softów już są poczytywane za sułtańskie zamiary.

Rada państwa.

(Telegram Przeglądu)

Wiedeń 7 maja. Na wczorajszem posiedzeniu do godziny w pół do 2-giej popołudniu trwało czytanie interpelacyi i wniosków, poczem odbywały się imienne głosowania nad niektóremi petycyami.

Następnie zaczęła się dyskusya nad nagłym wnioskiem młodoczecha Sileniego w sprawie zdobycia pola zbytu dla produktów drobnego przemysłu.

P. Sileny oświadczył, że obstrukcya ustanie wówczas, gdy zaprowadzony będzie wewnętrzny język urzędowy czeski i gdy założona zostanie druga wszechnica czeska na Morawii; potem atakował ministra kolei za to, że zwleka z upaństwowieniem kolei prywatnych aż do czasu, gdy bilanse tych kolei będą gorsze. Rachuba ta okazała się mylną, jak również nieścisłem okazało się obliczenie sumy, potrzebnej dla kolei alpejskich. Potrzeba będzie na nie około 90 milionów koron więcej, aniżeli przypuszczano, a tej sumy zażąda się znowu od parlamentu.

W głosowaniu nagłość wniosku Silenyego odrzucono.

P. dr. Baksa (czeski radykał) w zapytaniu do prezydenta użalał się, że prezydent nie podał pod poparcie jego wniosku o postawienie w stan oskarżenia prezydenta ministrów dra Koerbera. — Wiceprezydent dr. Kaiser odpowiada, że według ustawy o odpowiedzialności ministrów, wniosek podobny musi być podpisany przez 40 posłów, ażeby można go było w Izbie odczytać. W wypadku niniejszym podpisów tyle nie było, prezydent przeto życzeniu mówcy zadość uczynić nie mógł.

P. Daszyński zwrócił uwagę na doniesienie o pewnej brudnej sprawie, że mianowicie pomiędzy członkiem pewnej grupy w tej Izbie, a rządem stanęła umowa, zapewniająca zyski temu posłowi. Ponieważ zdaje się w tej grupie posłów więcej jest takich ludzi, przeto mówca uznał za stosowne poruszyć tę sprawę, ażeby tego rodzaju fakta nie przeminęły bez protestu. P. Daszyński twierdzi dalej, że przed trzema laty pomiędzy jednym z posłów tej grupy, a ministerstwem rolnictwa został zawarty jakiś kontrakt, a poseł ten zaraz potem nic nie zrobiwszy, odstąpił ten kontrakt żydom za 180 tysięcy złr. Wiadomo, że kilku posłów tej grupy jest koncesyonaryuszami kolei, a zarazem należą do komisyi kolejowej. Wiadomo także, że jeden z posłów otrzymał od rządu dostawę papieru dla całej prowincyi. Mniej może wiadomem jest, że p. Szajer otrzymał od rządu dostawę dla wojska i zaraz ją odsprzedał żydom, że ten sam poseł wziąwszy budowę gmachu rządowego odstąpił ją zaraz i zarobił na tem 3.000 złr. Że koncesyę na biuro pośrednictwa pracy, którą otrzymał od rządu, odsprzedał żydom. (Wykrzykniki u socyalistów.) Tak jest, tak zrobił ten antysemita Szajer (wesołość). Znaczniejsza jest liczba takich posłów i należałoby ich pociągnąć do odpowiedzialności. Chodzi o to, ażeby stwierdzono, czy poseł na swoim mandacie poselskim może robić spekulacye w Izbie. Śledziliśmy to postępowanie od szeregu lat, jednakże ludzie ci należą do grupy zbyt niestety jeszcze potężnej i przez wielu szanowanej. Obecnie postanowiliśmy wystąpić otwarcie i domagamy się dokładnego stwierdzenia, którzy posłowie w Izbie mają dostawy rządowe, czy to dla wojska, czy ministerstwa rolnictwa i t. d., dalej żądamy wykazania tych posłów, którzy należą do rad nadzorczych rozmaitych instytucyi finansowych i przedsiębiorstw, w ten sposób bowiem powstanie lista posłów, których można uważać za przekupionych przez rząd. Domagamy się takiej listy w interesie usunięcia korupcyi z tej Izby i poinformowania opinii publicznej.

Wiceprezydent Kaiser odpowiada na zapytanie p. Daszyńskiego, że jest to bardzo ubolewania godnem, a ubolewanie to niewątpliwie z nim podzielają wszyscy posłowie, jeżeli członkowie Izby nadużywają swoich mandatów do robienia interesów prywatnych. (Słuchajcie, słuchajcie!) Mówca jednakże musi zwrócić uwagę na to, że nietylko prezydyum, ale Izba sama nie ma przeciw temu środków skutecznych. P. Daszyński musi przyjąć do wiadomości, że kontrola w tym względzie jest niemożliwa, a w historyi parlamentu znajdzie przykłady jak się w takich wypadkach zachować należy. Trzeba w formie wniosku postawionego w Izbie zażądać wyboru osobnej odpowiedniej komisyi. Sam na podstawie swojej władzy prezydent nie może nic zrobić, aby odpowiedzieć żądaniu p. Daszyńskiego.

Na tem posiedzenie zamknięto, następne we wtorek.

Wiedeń 7 maja. Klub młodoczeski odbył wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem Pacaka. Na zapytanie co do zachowania się klubu wobec zamierzonego pierwszego czytania budżetu uchwalono, że klub czeski tylko w razie spełnienia znanych jego żądań zaniecha obstrukcyi.

Klub słoweński uchwalił ogłosić sprostowanie, że wszystkie wiadomości dzienników o stosunku z klubem czeskim są mylne. Klub słoweński, jak dawniej, trwa w przyjaźni do Czechów.

Doniesieniu jakoby dr. Koerber miał w ostatnich dniach konferencyę z Pacakiem, zaprzecza sam Pacak.

Die bösen Buben.

Wspominaliśmy już parokrotnie o tem, że w Berlinie daje przedstawienia trupa, zwana „die bösen Buben", a która ma za zadanie parodyować wszystko to, co się pojawia w literaturze, jakoteż wszystkie literackie, artystyczne i polityczne współczesne wielkości. Na przedstawieniach tych publiczność nietylko śmieje się do rozpuku, ale zarazem w ciągu kilku godzin słyszy więcej rzeczy sprytnych i trafnych pomysłów, aniżeli w innych teatrach w ciągu długich miesięcy. Parodye, które daje dowcipna ta trupa, bywają nieraz lepsze, niż sztuki oryginalne. Lecz nie poprzestaje ona na parodyach. Wciąga w zakres swój życie artystyczne, a nawet społeczne; satyra jej zaś staje się tem dosadniejszą, że wprowadza na scenę osobistości współczesne w maskach o łudzącem podobieństwie. Słowem, z przedstawień tych wieje duch pokrewny Arystofanesowi.

Aktorami, a zarazem autorami teatrzyku tego są młodzi artyści dramatyczni, zaangażowani po części w „Deutsches Theater", po części w „Kleines Theater". Znają oni doskonale główne figury świata literacko-artystycznego, oraz tajemnice zakulisowe, które odsłaniają w sposób arcydrastyczny. Łączą przytem dowcip, pomysłowość i łatwość wierszowania ze zdumiewającem uzdolnieniem muzycznem, bo ci sami aktorowie, którzy tak znakomite tworzą typy, śpiewają wszystko, czego zażąda od nich kapelmistrz parodysta, co większa, wykonywają sami parodye muzyczne na różnych instrumentach. Zmartwychwstali w nich owi dawni komedyanci wędrowni, którzy byli zarazem poetami i kompozytorami.

Zanim jeszcze widzowie przybywają na przedstawienie, które się odbywa w sali Künstlerhauzu, już im się udziela coś z humoru parodystów. Zaproszenia „Złych chłopaków" pisane są bowiem niewprawną ręką malców i ozdobione rysunkami w stylu „małego Maurycego", znanego współpracownika *Fliegende Blätter*. Komitet tyka widzów i formułuje zaproszenia swe w sposób arcyrubaszny. W szczególny nastrój wprawia widza i ta okoliczność, że przedstawienia zaczynają się dopiero o godz. 11-ej, czasem nawet o pierwszej w nocy, gdyż uczestnicy występują wieczorem w innych teatrach.

Towarzystwo „Złych chłopaków" kontynuje tradycye podobnego grona, które dawało przedstawienie p. t. „Schall und Rauch", a które założyło potem jeden z najpoważniejszych dziś w Berlinie teatrów — „Kleines Theater". Już „Schall i Rauch" wprowadził wyborną figurę Serenissimusa, rodzaj *maître de plaisir*, którego uwagi przeplatają wszystkie produkcye. Ów „Serenissimus", drobny panujący niemiecki, patrzący z osłupieniem na dzisiejszy świat artystyczny, miał już mnogich następców. Widzieliśmy już pysznego Sudermanna — w okresie walki jego z krytykami berlińskimi — Sudermanna z autentyczną brodą i autentycznym akcentem wschodnio-pruskim. Po Sudermannie przyszła kolej na prokuratora Müllera, znanego z procesu hr. Kwileckiej. Wystąpił on w świetnej masce. Müller należy do znanych gogów berlińskich z podkręconym, śpiczastym wąsem i monoklem w oku — a przedstawiono go, jako wytaczającego proces bandzie „złych chłopaków", których szelmostwa oddawna go gorszyły.

— Niema wprawdzie trybunału, ani przysięgłych — oświadczył — ale ich nie potrzeba. Prokurator zastępować winien przestarzałe instytucye.

Oponuje mu obrońca, dr. Kohn nr. 17. Lecz biedak wcale do słowa dojść nie może.

— Jeżeli się pan ośmieli powiedzieć słowo w obronie oskarżonych — piorunuje dr. Müller — to skasuję całą obronę. W sali sądowej przemawiać wolno jednej tylko osobie — prokuratorowi.

Wreszcie każe wprowadzić oskarżonych.

— A czy włożono im też białe płaszczyki, które dla nich kupiłem? — zapytuje woźnego. (Aluzya do owych białych płaszczyków, które prokurator Müller sprawił owym dwóm chłopcom z procesu hr. Kwileckiej).

I oto wchodzi szereg „złych chłopaków", wszyscy w białych płaszczykach, wszyscy z niewinną główką małego Józia Kwileckiego...

---

14)

Feljeton literacki.

(Dokończenie).

Zapłakała gorzko z frasunku, przyklękła przed oną figurą Częstochowskiej i tym szlochem krwawym, tym skrzybotem serdecznym, skamlała o zmiłowanie.

Ulitowała się nad nią Panienka Święta i przemówiła:

— Nie płacz kobieto, wysłuchane są twoje prośby...

I schodzi do niej z ołtarza, jak stała, w koronie złotej, w onym płaszczu modrym, zasianym gwiazdami, z różańcem u pasa... jaśniejąca dobrotliwością.... Przenajświętsza i gwieździe zarannej podobna... Kobieta padła przed Nią na twarz...

Podniosła ją świętemi rączkami, otarła te łzy żałośliwe, przytuliła do serca i powiada tkliwie:

— Prowadź do chałupy, może ci co poredzę, służebnico wierna.

Obejrzała chorego i zafrasowało się wielce serce miłościwe.

— Bez księdza się nie obejdzie, kobietą jeno jestem i takiej mocy nie mam, jaką Jezus dał księżom! Łajdus on jest, o naród nie dba, zgoła zły pasterz, odpowie za to srogo, ale on jeden ma moc rozgrzeszania... Sama pójdę po tego kostyrę do dworu... Naści różaniec, broń nim grzesznika, póki nie przyjdę,

Ale jak tu było iść?... noc ciemna, wiatr, deszcz, błocko, kawał drogi, a do tego dyabli wszędzie psocili.

Nie ulękła się niczego Pani Niebieska, nie!... przyodziała się jeno od pluchy w płachtę i poszła w tę ciemnicę...

Doszła do dworca umęczona srodze i przemokła do nitki; zapukała, prosząc pokornie, bych xiądz szedł pilno do chorego, ale on dojrzawszy, iż to jakaś biedota i taki psi czas na dworze, kazał powiedzieć, że rano przyjedzie, teraz nie ma czasu i grał dalej, pił i baraszkował z panami.

Matka Boża jeno westchnęła boleśnie nad jego niepoczciwością, to sprawiając, że zaraz zjawiła się złota kareta, cugi, lokaje, przeodziała się na panią starościnę i weszła na pokoje.

Juści, że xiądz zaraz pojechał chętliwie i w te pędy.

Przyjechali jeszcze na czas, ale już śmierć siedziała na progu, a dyabli przez moc dobywali się do chłopa, by porwać żywcem, nim xiądz nadjedzie z Panem Jezusem: tyle, że broniła go kobieta rożańcem, to obrazem drzwi przytykając, to pacierzem, to tem Imieniem Pańskiem.

Wyspowiadał się Jastrząb, za grzechy żałował, Boga przepraszał, rozgrzeszenie dostał i zaraz w ten moment Bogu ducha oddał. Sama Najświętsza zamknęła mu oczy, pobłogosławiła kobietę i powiada do struchlałego xiędza:

— Pódzi za mną!...

Nie mógł się jeszcze pomiarkować, ale poszedł, rozgląda się przed chałupą, a tu ani karety, ani lokajów, jeno deszcz, błoto, ciemnica i śmierć, idąca za nim trop w trop..

Uląkł się wielce i dalejże gnać za Panienką ku kapliczce!

Patrzy, a tu Ona już w płaszczu i koronie, otoczona chórami anielskimi, wstępuje na ołtarz, na dawne miejsce.

Poznał ci wtedy Królowę Niebieską, strach go wziął, padł na kolana, ryknął płaczem i wyciągnął ręce o zmiłowanie.

A Panienka święta spojrzała nań gniewnie i rzekła:

— Wieki tak całe poklęczysz za grzechy, popłaczesz, nim odpokutujesz...

W kamień się wnet obrócił i tak już ostał, nocami jeno płacze, ręce wyciągnięte trzyma, zmiłowania czeka i już od wiek wieków tak klęczy. Amen!..

. . . .

Do dzisiaj oglądać można oną figurę w Dąbrowie pod Przedborzem: pod kościołem stoi ku wiecznej pamiętliwości i ostrzeżeniu grzeszników, jako kara za złe nikogo nie minie.

Długie a głębokie milczenie padło na wszystkich, każden rozważał słyszane, i każden pełen był świętej cichości podziwu, dobrotliwości i lęku.

Co tu i rzec w taką porę, kiej się dusza człowiekowa rozpręży, jako to żelazo w ogniu, nabrzmieje czuciem i jasnością, że jeno ją tknąć, a gotowa gwiezdnym deszczem rozprysnąć i tęczą się rozsnuć między ziemią a niebem.

To trwali w cichości, póki ostatnie zarzewia nie zaczęły w nich przygasać.

Mateusz wyciągnął flecik i jął na nim przebierać i ciągnąć z cicha tę nutę rzewliwą a mieniącą, jakoby kto rosy suł po owych pajęczynach, a Sochowa zaśpiewała „Pod Twoją obronę". Przywtarzali jej z cicha.

A potem zaś zwolna zaczęli pogadywać o tem o owem, jak zwyczajnie.

Młódź zaczęła między sobą się prześmiewać, bo Tereska żołnierka zadawała parobkom zagadki ucieszne, że zaś ktosik powiedział, jako Boryna powrócił już ze sądów i pije teraz w karczmie ze swoją kompanią, Jagusia zawinęła się cicho i wyszła, nie wołając nawet Józki, a za nią Antek wysunął się też ukradkiem, dopadł ją jeszcze w sieni u proga, ujął mocno za rękę i powiódł do innych drzwi na podwórze, a stamtąd przez sad za stodoły.

Prawie nie zauważono ich wyjścia, bo Tereska w głos wołała:

— „Przez ciała, przez duszy, a pod pierzyną się ruszy"? Co to jest?

— Chleb, chleb, każdy wie! — wołali, skupiając się koło niej.

— Albo to: „Gonią się goście po lipowym moście"?...

— Przetak i groch!

— Każde dziecko o takich zagadkach wie.

— To mówcie drugie, mądrzejsze!

— „W koszuli się na świat rodzi, a po świecie nago chodzi?".

Długo zgadywali, aż dopiero Mateusz powiedział, że to ser, i sam zadał taką zagadkę:

— „Lipowe drzewo wesoło śpiwa, a koń na baranie ogonem kiwa".

Z trudem się domyślili, iż to ma znaczyć skrzypce.

Tereska zaś powiedziała jeszcze trudniejszą:

— „Bez nóg, bez rąk, bez głowy i brzucha, a kaj się obróci, wszędy se dmucha!".

Wiater to miało znaczyć; zaczęli się o to swarzyć, prześmiewać i coraz ucieszniejsze zagadki powiadać, aż się izba roztrzęsła gwarem i wesołością.

I jeszcze długo w noc tak się społecznie zabawiali".

* * *

Na tem kończymy wyjątki z chłopskiej epopei Reymonta. Jak czytelnicy nasi z przytoczonych ustępów poznali, jest to dzieło wielkiej wartości literackiej; życzyć więc należy autorowi z całego serca, aby dalsze części „Chłopów" wykonał z tem samem powodzeniem, co pierwsze, a wtedy do skarbnicy literatury naszej przybędzie klejnot pierwszorzędnego blasku.

Publiczność zanosi się od śmiechu, tem bardziej, że w trzecim rzędzie foteli siedzi — autentyczny prokurator Müller.

Po prokuratorze Müllerze zaczęto przedstawiać parodyę „Salome" Oskara Wildego. Księżniczka Salome to Berolina; zakochała się w proroku Iochananie, ucieleśnieniu dobrego smaku. Ale Dobry Smak odwraca się pogardliwie od trywialnej, opasłej blondyny: — Precz ode mnie! Dobry Smak a Berolina nie mają nic wspólnego. — I znika pod ziemią. Wówczas księżniczka błaga cesarza, aby kazał ściąć proroka dobrego smaku. Cesarz daje znak nadwornemu katowi swojemu. Wysuwa się z głębi stary Begas, znany twórca pomników berlińskich. Od olbrzymiego miecza urzędowego rzeźbiarza pada Dobry Smak.

A teraz znowu inny obraz: Rzecz dzieje się w Siegesallee. „Schronisko nocne": zamiast włóczęgów Gorkiego, widzimy dyrektorów teatrów berlińskich i tych dziś dramatopisarzy, którzy na starość dostali się do schroniska. W łachmanach, przy kominie, wspominają czasy świetności swojej. Więc Brahm, Neumann-Hofer, Lautenburg, więc Sudermann, Blumenthal i *dii minorum gentium*, wszyscy w maskach, skopiowanych aż do szczegółików najdrobniejszych. Aktor zaś, którego „organon zatruty jest alkoholem" nazywa się w parodyi Bonnboński i występuje w masce Ferdynanda Bonna. Po długich wysiłkach przypomniał sobie sławny niegdyś aktor główny efekt swój: monolog z Hamleta. Lecz jakby podkreślić słowa: „Być albo nie być?" jakby je wypowiedzieć w sposób niebywały? Czy może z siodła, pędząc galopem przez scenę? Czy grając romans melancholijny na skrzypcach? Czy przed stalugą malując trupią głowę? Nie. Bonnboński, posiliwszy się kieliszkiem wódki, wynajduje coś lepszego: przy słowach „Być albo nie być"? wywraca na scenie koziołka i znika za kulisami.

Prawdziwy zaś Bonn, któremu tak tęskno za duchem ateńskim, siedząc w pierwszych rzędach foteli i patrząc na scenę, gdzie personifikowano wielostronność jego, snać uważał, że tej ateńszczyzny za dużo, bo wprawdzie ostentacyjnie klaskał, ale przytem uśmiechał się zielono i mruczał przez zęby: A szelmy! A łajdaki!

„Tkacze" Hauptmanna, grane w nadwornym teatrzyku któregoś z książąt niemieckich. Zgłodniałych robotników zastąpiono opasłymi jegomościami w pięknych ubraniach: My właściciele domów — wołają ci buntownicy *ad usum delphini* — chociaż nam chwała Bogu niczego nie brak, nie pozwolimy, aby nas wyzyskiwano!

Jedna z robotnic, siedząc na uboczu w dekoltowanej, aksamitnej tualecie, łata podarte spodenki malca swego kawałkiem pysznego jedwabiu. Przy każdem pociągnięciu igły iskrzy się soliter u palca jej, a czarne jej oko zasyła powłóczyste spojrzenie do loży Serenissimusa.

„Monna Vanna" w teatrze Lessinga. Princivall to „Pryncypał", dyrektor Neumann-Hofer, znany z donżuaneryi; Monna Vanna to aktorka, prosząca go o rolę. Skoro aktorka chce roli, zjawić się musi w namiocie pryncypała, otulona płaszczem tylko. Na dany znak zrzucić ma płaszcz, aby ratować Pizę!

„Don Carlos" na prowincyi. Ten sam aktor gra Don Carlosa, króla Filipa, wielkiego inkwizytora i kilku innych dostojników, drugi — margrabiego Pozę, królowę i t. d., trzeci — statysta — ks. Albę i „dwór". Naśladowanie przesadnego patosu aktorów i niewymownie głupich ruchów statysty przez artystów znakomitych, jest rzeczą tak wyborną, że porównać z nią można tylko drugą sztuczkę: „Teatr amatorski". „Źli chłopacy" podpatrzyli wszystkie właściwości dyletantów i oddają sztywne wzruszenia z okrutną wiernością.

Nic nie uchodzi ich obserwacyi. Publiczność patrzy na aktorów, ale aktorowie widzą też publiczność. I oto w „Dziesięciu sprawiedliwych" przedstawiają rząd widzów teatralnych: rozmaite sposoby ich siedzenia i spoglądania na scenę, sprzeczne wyrazy, które wywołuje ta sama scena na różnych fizyognomiach, drobne spory publiczności, wreszcie formowanie sobie zdania według tego, co wyczytać można z miny sławnego krytyka.

Zabawną a oryginalną zupełnie specyalnością „złych chłopaków" są parodye muzyczne. Senders, aktorka pełna humoru, którą zaangażował właśnie Burgteater wiedeński, śpiewa całą rapsodyę Liszta, opowiadając w tej formie romans młodej panny z nauczycielem muzyki. Kwartet męski wyciąga z kieszeni dzienniki berlińskie i opiewa w postaci potpourri wybornie ułożonego — parodye artykułów głównych krytyków berlińskich, a przedewszystkiem takiego krytyka, który wszystkich gani, i krytyka dobrotliwego, który z zasady wszystkich chwali. Ta proza śpiewana na melodye Wagnera i Offenbacha, Mozarta i Straussa, działa tem komiczniej, że krytycy, naśladowani niemiłosiernie w właściwościach stylu swego, nie opuszczają nigdy przedstawienia „złych chłopaków".

Sprawa p. Walewskiego.

Coraz szerzej rozlewa się bagno korupcyjne, odsłonięte znaną aferą sądową posła Walewskiego. Najsmutniejszem przytem jest to, że cały kraj cierpi na tem, iż między jego reprezentantami znalazł się człowiek, który dopuścił się tak niesłychanie brzydkich czynów. Prasa niemiecka, zawsze nam nieprzychylna, z podwójną zjadliwością rzuca się teraz na Koło polskie i szarpie honor naszego kraju; socyaliści przez usta p. Daszyńskiego w sposób nienawistny poruszyli sprawę Walewskiego na wczorajszem posiedzeniu Rady państwa i rzucili podejrzenie, że prawdopodobnie więcej takich ludzi, jak Walewski, zasiada w gronie Koła polskiego i zażądali przeprowadzenia śledztwa parlamentarnego celem ułożenia listy posłów, których można uważać za wyzyskujących swój mandat poselski w celu robienia nieczystych interesów przemysłowych. Ostrzą swoje żądła także wszechniemcy i przygotowują wniosek o ustanowienie komisyi śledczej, któraby zbadała wszystkie zarzuty, czynione Walewskiemu, i stwierdziła, o ile nadużywał on mandatu poselskiego do celów osobistych. Słowem wszyscy wrogowie Polaków wysilają się, aby tej sprawie nadać charakter europejskiego skandalu i przy tej sposobności zniesławić imię polskie. Z tego też względu afera p. Walewskiego ma już nietylko kryminalne znaczenie, ale przedstawia się jako ciężka krzywda, wyrządzona własnemu narodowi.

Przeciwnicy nasi są niestety w tem wygodnem położeniu, że nie potrzebują rozbijać się za dowodami, stwierdzającymi, że w Kole polskiem zasiadał zwykły aferzysta, robiący geszefta pod patryotycznym płaszczykiem, dowodów takich bowiem dostarcza im aż nadto sam pozew sądowy, wniesiony przez p. Walewskiego przeciw br. Popperowi, o którym Walewski naiwnie utrzymuje, że wniósł go jego adwokat bez jego wiedzy (!)

Niektóre ustępy z tego pozwu podaliśmy wczoraj, dziś zaś zacytujemy dalsze, jeszcze drastyczniejsze. Oto jak motywuje p. Walewski swoje pretensye do br. Poppera:

„Wszystkie moje stosunki, wszystkie moje usiłowania wyzyskałem w tym celu, ażeby uzyskać kontrakt ze skarbem (k. k. Forst-aerar). Było pewnem, że skarb ten także w nowej formie zawartej umowy nie będzie mógł dotrzymać i nowych koncesyj będzie musiał udzielić. Wobec pp. Em. Axelrada z Czerniowiec i Mojżesza Sonnenscheina z Zawałowa stanęło między mną a p. Wassilką 13 stycznia 1903, że Towarzystwo przemysłu drzewnego zapłaci mi za mój udział 200.000 K. i wybierze mnie do rady nadzorczej, jako członka dożywotniego z płacą 15.000 K. rocznie. Chodziło o przeszkodzenie temu, ażeby ministerstwo rolnictwa nie załatwiło podania hr. Wiśniewskiego o zatwierdzenie cesyi w nieobecności hofrata Watzla (usposobionego bardzo życzliwie dla Walewskiego). Chciałem później pojechać do Lwowa, powiedziano mi jednak, że muszę zostać w Wiedniu, ażeby ewentualnie usunąć trudności w ministerstwie rolnictwa. Wysłałem Sonnenscheina do Lwowa, ażeby tam śledził przebieg rokowań. Popper dał mi na razie 60.000 K., jako kompensatę, jednak oświadczył, że mianuje mnie członkiem rady nadzorczej nowego Towarzystwa akcyjnego (Holzactiengesellschaft) z gwarantowanym dochodem K. 15.000 rocznie na całe życie.

„Idea bowiem br. Bertolda Poppera była taka: Towarzystwo dla przemysłu drzewnego i on sam prowadzili w Galicyi ogromne interesy drzewne, wynoszące rocznie 500.000 sześciennych metrów drzewa. Nabywanie nowych terenów leśnych sprawiało coraz większe trudności, ponieważ największym ich właścicielem jest rząd, a polskie uczucie narodowe przeciwne było temu, aby interes wytwórczości drzewnej monopolizował się formalnie w ręce obcej, niemieckiej firmy. Popper chciał więc wszystkie swoje i interesa drzewne „Towarzystwa" przenieść na nowe polskie towarzystwo, któreby sfinansowała taka instytucya jak „Länderbank" lub „Creditanstalt", a którego Rada zawiadowcza składałaby się po większej części z Polaków...

„Ułożyłem więc listę rady zawiadowczej i wybrałem do niej następujących posłów: Antoniego hr. Wodzickiego, Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, Juliusza br. Błażowskiego i siebie. Oświadczyłem bar. Popperowi, że ja i ci panowie wejdziemy tylko wtedy do Towarzystwa, jeśli nam zapewnione będą znaczne pieniężne korzyści. Popper oznaczył dla każdego członka rady zawiadowczej po 15.000 koron rocznie, dodając jeszcze do mojej listy: Lupula bukowińskiego marszałka krajowego, Jana hr. Stadnickiego i siebie... Do mnie powiedział: „Pan obejmujesz posadę z płacą 15.000 kor. od 1 lipca 1903...".

„Radzca dworu Watzl w ministerstwie rolnictwa był z tej listy zachwycony". O tym radzcy dworu Watzlu wspomina pos. Walewski bardzo często w swoim pozwie, jako o osobie zupełnie jemu oddanej.

„Wobec tego (oświadczenia Poppera) — pisze Walewski w swym pozwie — byłem uspokojony, udałem się do wspomnianych powyżej kolegów, a oni przyjęli propozycyę". Powołuje się też Walewski na świadectwo gubernatora Banku austro-węgierskiego JE. Bilińskiego, który ma potwierdzić, że na zapytanie jego, czy rzeczywiście br. Błażowski akceptowany jest jako „Verwaltungsrat", odpowiedział mu br. Popper, że cieszy się bardzo tem, iż gubernator Banku interesuje się tak p. Błażowskim i że istotnie br. Błażowski ma zapewnioną posadę Verwaltungsrata. Konkluzyą pozwu Walewskiego jest, aby pozwane Towarzystwo dla przemysłu drzewnego przyjęło go jako członka swej Rady zawiadowczej z roczną dożywotnią płacą 15.000 koron. Nadmienić przytem należy, że pozew sądowy zaopatrzony jest podpisem: „Dr. Johann Ritter v. Walewski", co świadczy najlepiej o tem, jak wykrętnem jest usprawiedliwienie się p. Walewskiego, iż pozew ten wniósł jego adwokat bez jego wiedzy.

Na dziś zwołano posiedzenie Koła polskiego wyłącznie dla sprawy Walewskiego.

Co i o czem piszą.

Niezmiernie ważną ekonomicznie dla Zakopanego sprawę podniósł *Przegląd zdrojowy*, wychodzący w Krakowie. Zastanawia się on przedewszystkiem nad tem, czem są Tatry dla ziem polskich:

„Słusznie nazwała Warszawa Zakopane letnim salonem swoim. Chałubiński, Baranowski, Florkiewicz, Dunin — ci pierwsi zrozumieli, czem może się stać Zakopane, czem powinny być Tatry dla naszego społeczeństwa. Najlepsze na ziemi polskiej powietrze i prześliczna przyroda zaczęła nęcić do siebie młodych i starych. Gdy wybudowano kolej i do Zakopanego można się dostać z Warszawy w ciągu 16 godzin, ruch turystów w Tatry, ruch gości dla wypoczynku wzmaga się z każdym rokiem w niebywałe na innych szlakach — nawet zagranicznych — liczby. Dość powiedzieć, że gdy w pierwszym roku po wybudowaniu kolei tatrzańskiej sprzedawano w Zakopanem biletów kolejowych 65.000, w roku 1903 liczba sprzedanych biletów wzrosła o dwa i pół razy i sięga około 150.000.

Ta jedna liczba wystarcza, aby mieć pojęcie, czem się stały Tatry dla społeczeństwa polskiego; staną się one polską Szwajcaryą, która nietylko darzyć będzie nas i obcych przybyszów powietrzem i urokiem swojej piękności, ale krajowi da bogate źródło dochodu. W Szwajcaryi zostawiają obcy turyści co roku 60 milionów franków. To też szwajcarzy mogą żyć, rozwijać się, kroczyć na czele cywilizacyi i nauki. Tatry nasze nie dadzą nam tyle, co Szwajcarya, ale dać mogą 15—20 milionów koron rocznie, gdy już dzisiaj zostawiają turyści i goście w Zakopanem co roku około 5 milionów koron. Trzeba jednak tym, którzy przyjeżdżają, dać europejskie urządzenia i najpierwotniejszym wymaganiom kultury zadość uczynić. A pod tym względem w górach naszych jeszcze prawie nic nie zrobiono. Dość przecież wskazać Morskie Oko.

To wprost cudne miejsce nie ma dotąd porządnego hotelu. Przy Morskiem Oku nie ma się gdzie przespać, nie ma co zjeść, bo przecież kawała podeszwy lub lichej lury, którą podaje restaurator — nie można uważać za pożywienie.

Przejdźmy teraz na drugą stronę Tatr i zobaczmy, co zrobili dotąd Węgrzy dla Tatr węgierskich.

Rząd węgierski kupił jezioro Szczyrbskie i zapłacił za nie 16 milionów koron. Wydzierżawił je na długie lata Towarzystwu wagonów sypialnych z tym warunkiem, że ma co roku wkładać w inwestycye 3 miliony koron. Rząd wybudował tam prześliczne szosy i całe Tatry przejeżdżasz, jakby jeden olbrzymi park. Rząd węgierski wybudował kolej zębnicową do jeziora Szczyrbskiego. Kupił „Łomnicę", podzielił na parcele i magnatom węgierskim kazał tam wybudować sobie wille. Rząd urządził tam wyścigi węgierskie, zaprowadził tamże karty kolejowe (6 złr. za 45 dni) i robi, co tylko myśl przyniesie, aby cały ruch turystyczny zwrócić w Tatry węgierskie.

A w Zakopanem co zrobiono? Oprócz wspaniałej rzeczywiście drogi do Morskiego Oka czy istotnie zrobiono coś dla uprzystępnienia Tatr polskich?

Towarzystwo tatrzańskie — kpiny — zamiast budować hotel duży i europejski przy Morskiem Oku chce budować... pocztę. Kurnik, inaczej tak zwane kasyno, zbudowane na Krupówkach, budzi politowanie. Pieniądze rzucone w błoto. W samem Zakopanem dotąd nie ma „kurhauzu", dotąd nie ma parku, dotąd nie ma ani jednego ustępu publicznego, dotąd nie ma policyi bezpieczeństwa, nikt cię nie chroni przed zdzierstwem dorożkarzy. Wieczorem przejść ulicą niepodobna, bo są wprawdzie latarnie, lecz niezapalone. A błoto z ulic kiedy się zbiera? Gdy słońce grzeje i pył unosi się wokoło. Nigdy nikt nie widział, aby zamiatano chodniki. Idźmy dalej: Drogę najpotrzebniejszą, a to z kolei do Krupówek, buduje się 7 lat, droga do Kościelisk do użycia tylko dla samobójców. Do Strążysk, do Białego nie dojdzie. Drogę na Gubałówkę wybudują za 50 lat. Mimo to Zakopane się rozwija, żółwim krokiem — to prawda, ale to zasługa Sejmu i Wydziału krajowego. Lekarze polscy i przyrodnicy utrzymują Zakopane i one zmuszą czynniki do tego obowiązane, aby pamiętały, że Zakopane to już nie wioska góralska za lasami i górami, lecz własność całego kraju, posiadłość całego narodu. Tatry i Zakopane dla nas, nie dla kilku spekulantów. Towarzystwo tatrzańskie musi stanąć na czele patryotycznej akcyi, albo niech zejdzie z drogi i nie zawadza.

Wojna rosyjsko-japońska.

Tokio 7 maja. Urzędowo podają do wiadomości, że Japończycy rozpoczęli wczoraj lądować swe wojska na półwyspie Liaotung (na którym się znajduje Port Artur). Miejsce wylądowania i siła wojsk trzymane są dotąd w tajemnicy.

Czifu 7 maja. Japończycy wczoraj zaczęli wysadzać wojsko na ląd na wschodnim wybrzeżu półwyspu Liaotung, naprzeciw wysp Eliot. Rekognoskowanie wschodniego wybrzeża wykazało, że jest ono słabo obsadzone przez kawaleryę rosyjską. Do Tokio doniósł jenerał Kuroki: Jeden z patroli naszych, złożony z 14 ludzi, dnia 3 b. m., gdy się zbliżał do Fengczangtung został napędnięty przez patrol rosyjski, który stał na pagórkach. Nasi po bardzo zaciętej walce zmusili nieprzyjaciela do ucieczki w kierunku Fengwangczengu. Nasi ścigali uciekających aż do rzeki o trzy mile na południowy zachód od Kaolimen, gdzie spostrzegli wojsko rosyjskie, stojące na pagórkach po obu brzegach rzeki. Jeden z mieszkańców doniósł, że rosyjski oddział piechoty, złożony z 2.000 ludzi, który obsadził pagórki około Fengczangtung, otworzył ogień na drugi rosyjski oddział, złożony z 200 ludzi, mniemając, że są to Japończycy. Oddział ten odpowiedział ogniem, przyczem 110 ludzi zostało zabitych, a 70 zraniono.

Jeden z wziętych do niewoli oficerów rosyjskich opowiada, że 1 b. m. w niedzielę tylko 5 i 6 batalion i 2 baterya cofnęły się w zupełnym porządku, wszystkie inne wojska rosyjskie uciekały w bezładnym popłochu.

Petersburg 7 maja. Korespondent Rosyjskiej Ajencyi telegraficznej donosi z Mukdenu: W nocy 5 maja zaczęło się lądowanie wojska japońskiego w pobliżu Pitsewo. Wczoraj rano zjawił się patrol japoński na południe od Pulantien i dał salwę na oddział sanitarny Czerwonego Krzyża, który prowadził rannych z Portu Artura.

Petersburg 7 maja. Jenerał Pflug telegrafuje do ministra wojny pod datą wczorajszą: Według otrzymanych wiadomości, we środę wieczór koło Pitsewo pojawiło się najpierw 7, a potem około 40 nieprzyjacielskich okrętów przewozowych. We czwartek rozpoczęli Japończycy lądowanie wojska koło Pitsewo i niedaleko pod przylądkiem „Terminal", przyczem nieprzyjacielska artylerya rozpoczęła ogień. Po ukończeniu wysiadania na ląd zauważono, że wysiadło na ląd wojsko z 60 okrętów przewozowych. Nasze placówki cofnęły się, zabierając dokumenty urzędu telegraficznego i poczty w Pitsewo. Rosyjska ludność opuściła miasto. Według sprawozdania Chińczyków, już wczoraj, we czwartek wieczór, było na lądzie 10.000 wojska japońskiego, które rozlokowało się w pobliskich wioskach chińskich. Japończycy w sile 100 ludzi obsadzili wzgórze o 2 klm. przed stacyą Wafantian i ostrzeliwali pociąg osobowy, który wyszedł z Portu Artura. W pociągu było wielu podróżnych i wagon sanitarny, który jednak nie miał flagi Czerwonego Krzyża. W wagonie było kilku rannych. Dwaj z nich otrzymali postrzał w nogę. Pociąg z największą chyżością dotarł do stacyi Wafantian. W Niuczwangu spokój.

Waszyngton 7 maja. Amerykański poseł w Tokio donosi, że potwierdza się wiadomość o wylądowaniu Japończyków na półwyspie Liaotung, 40 mil powyżej Portu Arthura, w Kincziu, najważniejszym punkcie półwyspu. Ruch kolejowy wstrzymano. Tem samem zaczęło się oblężenie Portu Arthura.

Pekin 7 maja. Posłowie obcych mocarstw porozumieli się już co do wywarcia wpływu na Chiny, aby zachowały w obecnej wojnie ścisłą neutralność.

* * *

Znany dziennikarz polski p. J. Ursyn (Zamarajew) bawiący w Charbinie od pół roku, pisze do *Słowa warszawskiego*, że w mieście tem zaczynają się obawiać napadu Chińczyków. Oto co dalej opowiada:

Jesteśmy tu prawdopodobnie w przededniu zamieszek chińskich.

W oddalonym o 30 wiorst od Charbina ludnem mieście Hułańczenie osobiście widziałem przed dziesięciu dniami pobór do wojska i mobilizacyę kawaleryi. Pobór odbywał się dość prymitywnie, bo w sali wspólnej zajazdu chińskiego, gdziem w najlepsze spał na wspólnej wielkiej ławie i gdzie mnie o świcie zbudziły okrzyki — hałaśliwie składanej przysięgi... Dorodny pułkownik, z uśmiechem i ukłonem, przepraszał mnie potem najuprzejmiej za ów „niepokój" ranny, tłómacząc, iż do mobilizacyi pośpiesznej przymuszają go — chunchuzi.

Przemarsz wojska chińskiego widziałem również w starożytnym grodzie mandżurskim, Ażeche, gdziem zajrzał w święta Wielkanocne, by złożyć hołd pobliskiej od tego miasta „misyi" rzymsko-katolickiej. Misyonarz, trzydziestokilkoletni Francuz, zakochany w swym skromniutkim kościółku i w swoich 400 parafianach chińskich, nie myśli wszakże o wyjeździe lub ucieczce z głuchego zakątka i pełen jest wiary w zwycięstwo swego apostolstwa.

Zajrzałem także w tych czasach do wielkiego grodu handlowego na pograniczu Mongolii, do Czan-czun-fu, czyli Kuan-czen-tsy. Uczestniczyłem tam w pogrzebie wielkiego dziań-dziunia (namiestnika) girińskiego.

I w tem dużem, choć okrutnie płaskiem, szarem, z gliny lepionem, piaszczystem mieściku, będącem wrotami do melancholijnie tęsknej pustyni Gobi (w którem mi jednak los kazał bawić już po raz wtóry) — odczułem jakieś wrzenie, jakiś niepokój. Widziałem na placach, wśród pstrego, jarmarcznego nieładu rozognionych mówców — trybunów, których słuchało ziębłe pospólstwo i wołało im: „hao! hao!" (dobrze! dobrze!) Widziałem ulicznych artystów-malarzy, którzy pędzelkiem małym i wielkim paznogciem wielkiego palca malowali na poczekaniu wizerunki Kuang, t. j. bożka wojny, patrona dynastyi mandżurskiej, rozchwytywane za kilka „czochów" miedzianych przez szalenie gwarny, ogromnie rozgadany tłum....

A jednocześnie z prowincyj: Szan-si, Szan-dun i Szen si dochodzą wieści o ruchach wojsk regularnych. Mówią, iż najpotężniejszy wódz 75-tysięcznej, po europejsku wyćwiczonej armii chińskiej, Juan Szikaj zajmuje już placówkę poza wielkim Murem chińskim.... Że waleczny jenerał Ma-juj-gun chce wkroczyć do Mongolii i podejść ku brzegom Sungari....

I wszystko to, trzeba wiedzieć, dzieje się stanowczo „wbrew woli" Syna Nieba... On — władzca 400 milionów, zamknięty więzień ceremoniału chińskiego — „musi" widzieć mniej swemi pięknemi oczyma i „musi" działać mniej, niżli każdy jego najnędzniejszy, a jednak swobodny i rządzący sam sobą „poddany". Z jego młodej, uśpionej dziś duszy, której treść jest jednak n jwiększą może zagadką i najciekawszą tajemnicą współczesnego świata, wyrywały się wszak przed kilku laty ożywcze pożądania nowej fali i nowego tchnienia! Zdusiła je zaśniedziałość i zdławił zabobonny lęk: ambitnej, próżnej, chytrej, płytkiej, chciwej i rozpustnej eksnałożnicy na tronie.

— Myśli wielkiego bogdychana — mówił do mnie niedawno pewien wykształcony po konfucyuszowsku i po europejsku wyższy urzędnik chiński — tak się różnią od myśli uzurpatorki jego świętej władzy, jak się różni rosa poranna od lipcowej powodzi. Dziś, w całym Pekinie rządzącym, tylko on i kilku uczonych wiedzą, że Chinom potrzeba: nowej nauki, nowego przemysłu, nowego systemu podatkowego i prawdziwie silnej, prawdziwie patryotycznej centralizacyi władz administracyjnych — ale nie wojny.

Każda wojna dzisiaj — musi być klęską dla Chin!

*

Oficer japoński o wojnie rosyjsko-japońskiej.

Now. Wremia zamieszcza rozmowę „ochotnika rosyjskiego" z majorem generalnego sztabu japońskiego, Taiszarem.

— Co głównie skłoniło Japonię do wypowiedzenia wojny Rosyi? — zapytał ochotnik.

— Sposób postępowania Rosyi na dalekim Wschodzie, — brzmiała odpowiedź. — Rosya zawojowała kraj Nadamurski, Sachalin, Mandżuryę, Port Artura i przeszła już rzekę Jalu, ażeby zawojować Koreę równie łatwo, jak zawojowała Mandżuryę. Kiedy zawojuje Koreę, będzie jej za mało lądu stałego i wtedy rozpocznie wojnę z Japonią, ażeby zawojować wszystkie wyspy nasze.

— Zkąd się u Japończyków wzięły takie fantastyczne pojęcia o tak drapieżnych i zaborczych dążeniach Rosyi? Zkąd u was takie strachy?

— Obawy nasze oparte są na faktach, — odpowiedział major.

— Na jakich?

— Rosya ogłosiła przed sześciu laty, że potrzebne jej tylko dwa porty: Port Artura i Talienwan. Gdy je zajęła w rękach jej znalazła się cała Mandżurya. Teraz Rosya oświadczyła nam, że potrzebny jej w Korei jeden tylko port na stacyę węglową — Mozampo; jeżeli ustąpimy wam port ten, Korea znajdzie się wkrótce w objęciach Rosyi. Rosya powie potem że jej bezwarunkowo potrzebny port w Japonii dla urządzenia n. p. szpitala morskiego. Rosya zajmie pierwszy lepszy port, który jej się spodoba i zawojuje w końcu całą Japonię.

— Pan nie masz racyi, panie majorze. Rosya tak jest wielkoduszna i skłonna do ustępstw, że w drugiej odpowiedzi swej oddaje całą Koreę do zupełnego rozporządzenia Japonii tak pod względem ekonomicznym, jak i strategicznym. Cóż za sens więc wojować z Rosyą, skoro Rosya ustąpiła wam wszystko, cobyście tylko chcieli mieć w Korei?

— W takim razie — odpowiedział major — Japonia zrobiła wielkie głupstwo, wypowiadając wojnę Rosyi. Rosya jednak ponosi główną odpowiedzialność za wojnę, nie spełniła bowiem obietnic swoich co do Mandżuryi i nie opuściła jej w oznaczonym terminie. Rosya nie wypełniła zobowiązań swoich traktatowych.

— Cóż jednak Japonię obchodzi Mandżurya? Czyż mocarstwa upoważniły Japonię do osłaniania Mandżuryi przed Rosyą?

— Japonia pragnie stać na straży pokoju, ładu i porządku na dalekim Wschodzie i nie pozwoli nikomu naruszać interesów handlu światowego.

— Bardzo to wielka łaska, jaką Japonia wyświadcza światu — zauważyłem i zapytałem: — I jakiż cel główny obecnej wojny?

— Japonia uwolnić chce Koreę od grożącego jej niebezpieczeństwa ze strony Rosyi. Poza tem Japonia uwolnić chce Mandżuryę od wojsk rosyjskich. Japonia przyrzekła Chinom, że zdejmie okupacyę z Mandżuryi i wypędzi wojska rosyjskie.

— I jakże daleko myślą Japończycy zapędzić wojska rosyjskie?

— Do jeziora Bajkalskiego... Dalej nie pójdziemy. Zwrócimy Mandżuryę Chinom i otworzymy kraj ten dla handlu międzynarodowego.

— Obawiam się, że podróż do jeziora Bajkalskiego okaże się bardzo trudna. Powiedz mi pan, panie majorze, kto prosił Japonię o wyświadczanie takich olbrzymich usług ludzkości? Czyż Chińczycy prosili was, ażebyście dla nich uwolnili Mandżuryę?

— Dzienniki zagraniczne pisały ciągle, że obowiązkiem Japonii jest złamać potęgę Rosyi i utrzymywać równowagę na dalekim Wschodzie, w przeciwnym razie Japonia zgnieciona zostanie przez Rosyę. Nikt nas jednak nie prosił o prowadzenie wojny z Rosyą. Działamy z własnej inicyatywy, w imię cywilizacyi.

— Czyż Japończycy pewni są zwycięztwa nad Rosyą?

— Naród japoński pewny jest tego, ja jednak osobiście jestem zdania, żeśmy się pośpieszyli i rozpoczęli wojnę nie w porę. Powinniśmy ją byli zacząć dopiero za jakie 50 lub 100 lat.

— Na czyją pomoc liczy Japonia w wojnie obecnej? Na Chiny, Anglię, czy Amerykę?

— O rokowaniach, jakie się toczyły między Japonią a Chinami z powodu wojny, nic mi nie jest wiadome. Co się tyczy przymierza angielsko-japońskiego, to okazało się ono wielką niedorzecznością i żadnej korzyści nam nie przyniosło. A przymierze japońsko-amerykańskie, o ile zostanie zawarte, okaże się większą jeszcze niedorzecznością. Wiemy doskonale, że Amerykanie nigdy nie będą naszymi przyjaciółmi, na dalekim Wschodzie bowiem są dla nas na każdym kroku współzawodnikami.

— A kiedyż Japończycy uważać będą zadanie swoje za spełnione?

— Kiedy zniszczona zostanie doszczętnie flota rosyjska — odpowiedział z stanowczością major.

— Ale wszak zostaje armia lądowa.

— Armii rosyjskiej się nie boimy, a boimy się tylko floty. Decydując się na wojnę, liczyliśmy tylko wasze okręty wojenne.

— Mówi pan tak dlatego tylko, bo pan nie zna armii rosyjskiej i sądzi pan z japońskiego punktu widzenia. Japonia, straciwszy flotę swoją, traci wszystko i utracić może nawet terytorya swoje. Rosya zaś straciwszy tu flotę, traci tylko eskadrę swą oceanu Spokojnego. Ma jednak do rozporządzenia jeszcze potężną armię, która na dalekim Wschodzie doprowadzona być może do cyfry dowolnej, zostają jej nadto inne jeszcze eskadry: baltycka, śródziemnomorska i czarnomorska.

— Japończycy przekonani są, że wkrótce rozbiją flotę rosyjską i że wojna na tem się skończy.

— A co zrobią Japończycy, jeżeli wojna przeciągnie się i będą mieli do czynienia z całą armią?

Wesoła twarz majora japońskiego sposępniała; po chwili milczenia odpowiedział:

— Mówiłem już panu, że uważam wojnę obecną za wielką niedorzeczność.

KRONIKA.

Lwów 7 maja.

Przeciw podwyżce grosza czynszowego. Wczoraj wieczór odbyło się w sali hotelu „Victoria" pod przewodnictwem st. radzcy p. Łuczkiewicza zgromadzenie obywateli w sprawie podwyższenia podatku czynszowego. W dyskusyi zabierało głos bardzo wielu mówców, krytykując ostro gospodarkę miejską i ostatnią uchwałę Rady w sprawie grosza czynszowego. Utrzymywano, że uchwała ta jest bezprawną, niezgodną ze statutem miejskim i że brak jej wszelkiej podstawy prawnej. Odczytano rekurs, jaki w sprawie tej wniosła korporacya gospodnio-szynkarska do Wydziału krajowego, poczem na wniosek p. Chajesa uchwalono wybrać komisyę, któraby wniosła taki sam rekurs imieniem ogółu obywateli miasta. Obowiązkiem tej komisyi ma być wedle wnioskodawcy urządzenie jakiejś zbiorowej manifestacyi, któraby wpłynęła na zmianę stosunków obecnych, wyciągnęła miasto z bagna, w którem tonie, i zapobiegła przekupstwom przy najbliższych wyborach do Rady miejskiej. Ma też komisya ta zastanowić się nad tem, czyby się nie dało urządzić ogólnego strejku przeciw płaceniu nowego podatku, oraz zwołać jak najrychlej wiec obywateli w kwestyach powyższych.

Jeden z mówców proponował, aby właścicielom kamienic rozesłać formularze, na którychby podpisywali wszyscy lokatorowie protest; inni podnosili w sposób bardzo ostry postępowanie wielu właścicieli realności, którzy skorzystali z tej sytuacyi i podnieśli czynsze.

Do komisyi, która ma zająć się szerszą akcyą, wybrani zostali pp.: Hudec, Chajes, Łukawski, Baboń, Aleks. Lewicki, Tad. Górski, Drągowski, Janowicz, dr. Gargas, Józef Popławski, Webersfeld, Laskownicki, Jak. Löwenheck, Daw. Mazur.

Śluby. W kaplicy miejscowej w Zbydniowie odbył się tymi dniami ślub panny Zofii Horodyńskiej, córki Zbigniewa Horodyńskiego, marszałka powiatu tarnobrzeskiego i Maryi z Podlewskich, z panem Aleksandrem Skibniewskim, synem Bronisława i Olgi z hr. Dzieduszyckich Skibniewskich.

W Poznaniu odbył się ślub hrabianki Zofii Szembekówny, córki Aleksandra i ś. p. Maryi z Engeströmów Szembeków, z panem Wacławem Niemojowskim z Marchwacza w gubernii kaliskiej, synem ś. p. Kazimierza i ś. p. Wandy z Tokarskich Niemojowskich.

Walne zgromadzenie gal. Kasy oszczędności, zapowiedziane na dziś przedpołudniem, nie odbyło się w skutek braku kompletu, albowiem przybyło tylko 23 członków, podczas gdy statut wymaga obecności co najmniej 31. Nawiasem mówiąc najstarsi członkowie tej instytucyi nie przypominają sobie wypadku, w którymby walne zgromadzenie Kasy oszczędności nie mogło się odbyć z powodu, że nie przybył nawet minimalny komplet. Walne zgromadzenie odbędzie się prawdopodobnie w przyszłą sobotę.

Rozruchy w Żabiu. Z Kołomyi donoszą, że dla uśmierzenia awantur wyprawianych w Żabiu przez pijanych huculów, wysłano tam z Kołomyi kompanię piechoty. Wzmocniono też miejscowy posterunek żandarmeryi. Przywódzcy rozruchów aresztowani.

Kanclerzem orderu Złotego runa zamianował Cesarz dyrektora kancelaryi gabinetowej Franciszka Schiessla.

Wystawa metalowa w Krakowie otwarta będzie dnia 15 czerwca. Budżet wystawy w wydatkach i dochodach obliczono na 48.600 koron. Ministerstwo handlu obwieściło, że w czasie od 21 sierpnia do 30 września wynalazki wystawione na wystawie krakowskiej będą używały czasowego prawa patentu.

Piel rzymka polska w Rzymie. Odpowiedź Piusa X. na adres, odczytany przez Marszałka kraju hr. Badeniego, była bardzo serdeczna. Ojciec św. oświadczył, iż cieszy go w wysokim stopniu, że naród polski jest głęboko przywiązany do św. Kościoła; Kościół polski nazwał Papież *ecclesia militans* (Kościołem wojującym). Pius X. zaznaczył silnie szczególniejsze nabożeństwo Polaków do Najświętszej Panny, Królowej Polski, oświadczył, iż znane mu są wielkie zasługi, jakie Polska oddała Kościołowi, omawiał dalej nieszczęścia narodu polskiego, z którymi żywo współczuje, zagrzewał do

wytrwałości, a potem błogosławił całemu narodowi polskiemu, zapewniając, iż Polacy znajdą zawsze silną obronę i ostoję w Kościele. Papież udzielił błogosławieństwa wszystkim obecnym, ich rodzinom i całemu narodowi polskiemu.

Filharmonia warszawska ma przybyć do Lwowa w miesiącu październiku i dać w gmachu naszej Filharmonii szereg koncertów.

† **Franciszek Lenbach**, najsławniejszy portrecista niemiecki, umarł wczoraj, jak to doniósł wczorajszy nasz telegram, w Monachium o godz. 5 nad ranem, w 68 roku życia. Urodził się on 13 grudnia 1836 w Schrobenhausen w Bawaryi. Talent malarski dostrzegł w nim pierwszy znany niemiecki malarz zwierząt Hofner i skłonił go do poświęcenia się sztuce. Po odbyciu początkowych studyów wstąpił Lenbach do akademii monachijskiej, później został uczniem Piloty'ego i towarzyszył mu w podróży do Rzymu. Tam namalował obraz „Forum Romanum", który bardzo się swego czasu podobał. Wróciwszy do kraju rodzinnego, wstąpił od razu na drogę, na której pozyskał później sławę światową, mianowicie sięgnął po laury portrecisty. Przez krótki czas był profesorem w szkole sztuk pięknych w Weimarze, później znany mecenas sztuki hr. Schack umożliwił mu odbycie artystycznych podróży po Włoszech i Hiszpanii, gdzie studyował głównie dzieła Giorgione, Velasqueza, Tycyana i Rubensa. W latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia sława jego już dosięgła zenitu; uwiecznił on wówczas wszystkich prawie sławnych ludzi w Niemczech, jak cesarza Wilhelma I., Bismarcka, Moltkego, Ryszarda Wagnera, Helmholza, poetę Heysego, a później do galeryi tej przybyły portrety: papieża Leona XIII., Cesarza austryackiego, Wilhelma II., króla Alberta saskiego, Gladstone'a, Franciszka Liszta, Döllingera i wiele bardzo innych. Bismarcka portretował Lenbach wielokrotnie, w różnych pozach i strojach.

Lenbach pojął był za żonę kuzynkę Moltkego. Portrety Lenbacha zdobią galeryę berlińską, Nową Pinakotekę w Monachium, galerye w Hamburgu, Lipsku i w innych znaczniejszych miastach niemieckich.

Spożytkowanie skorup z jaj. Skorupy jaj wyrzucamy w gospodarstwie domowem zazwyczaj bezmyślnie na śmiecie, przez co narażamy się właściwie na podwójne straty, raz, że nie zużytkujemy ich na jakiś cel, a potem uczymy kury, ażeby jadły jaja; a przecież bardzo mogą się skorupy te w gospodarstwie przydać. W krajach o więcej postępowem gospodarstwie nie mogą cukiernicy i piekarze nastarczyć dość skorup jaj, tak wielki jest popyt na nie. Spyta się może kto, na co się one mogą przydać? Otóż fizyologia uczy, że zwierzęta nasze domowe potrzebują do rozwoju i wzmocnienia kości w swym organizmie wapna, a to samo potrzebne jest także kurom, kiedy się niosą, do wytwarzania skorup jaj. Skorupa zaś składa się przeważnie z wapna. Skorupy te dobrze wysuszone np. w kuchni, a następnie zmielone lub stłuczone w moździerzu na mąkę, daje się młodym źrebiętom, cielętom, prosiętom i kurczętom, a dalej także i starym kurom w czasie niesienia się, jako domieszkę do zwykłej karmy, przez co bardzo skutecznie osiąga się wyżej podany cel użycia skorup.

Temperatura w Syberyi. W dniu 2-ego b. m. termometr Celsiusa wskazywał w Irkucku —2·0 (wicher i śnieg), w Czycie —5·4, w Nikołajewsku —5·3 i we Władywostoku +10·6 stopni.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 8, w poł. + 14. Bar. 764. Podnosi się. Pogodnie.

Pochwała.

Sędzia: Byłeś poprzednio złodziejem kieszonkowym, a teraz jesteś rabusiem.

Podsądny: Pan sędzia ma wyborną pamięć.

Domyślił się.

Restaurator: Zdaje się, że pan inspektor ma dziś katar.

Gość: Rozumiem. Sądzisz pan, że nie zmiarkowałem, że rostbef był nieświeży.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w sobotę po raz 1szy „Madej zbój," baśń dramatyczna w 4 a. Karola Mattauscha, muzyka Fr. Słomkowskiego. — W niedzielę popołudniu „Skąpiec" komedya Moliéra; wieczorem „Dziecko przekupki", operetka A. Stolla.—W poniedziałek „Madej zbój". — We wtorek „Lysistrata," operetka Linckego, oraz „Cavalleria Lwowiana", parodya muzyczna B. Zepplera. — We środę „Safanduły," kom. W. Sardou.

Literatura i sztuka.

* **Smigusa** numer majowy wyróżnia się nader korzystnie z całego szeregu pism t. zw. humorystycznych, przynosi bowiem sporą wiązankę bądź satyrycznych, bądź zdrowym a niezjadliwym humorem i dowcipem zaprawnych utworów wierszem i prozą, mających tę przednią zaletę, że wzięte są—jak się mówi—na gorąco, z chwili bieżącej. Wszystkie są aktualne.

Należy tu między innemi oryginalna korespondencya z Wiednia, zajmująca się dowcipnie znaną aferą posła Wilka, wyborne sprawozdanie komisyi art. o teatrze miejskim, dalej telegramy wojenne, recenzya z „Kawaleryi lwowiany" itd. itd. Bardzo dobre są plotki-nieplotki, oraz „aforyzmy majowe"—rzecz także wielce na czasie. Dział korespondencyi z prowincyi, jak zwykle, bardzo obficie zapełniony.

* **Wiadomości fotograficznych**, wychodzących we Lwowie, pojawił się zeszyt dziewiąty. Zawiera on prześlicznie wykonany przez pana Babrynowicza ze Lwowa portret ś. p. Wandy Nałęczówny, dawnej artystki teatru lwowskiego, dalej prześliczny krajobraz wiosenny Małaczyńskiego, oraz Bobowskiego widok połabia z dominującym w pośrodku niej kościołem. Wszystkie zdjęcia są prześliczne.

W tekście znajduje się artykulik p. Wiktora Wołczyńskiego p. t. „Zdjęcia fotograficzne bez objektywu" a bardzo wiele dobrych rad i cennych wskazówek dla amatorów-fotografów. — W numerze tym podano także wynik ostatniego konkursu nadesłanych na drugą lwowską wystawę fotograficzną. Ze 152 wyszczególniono 11. Dyplomy honorowe otrzymali: p. Rudolf Huber i p. Stanisław Jaworzyński ze Lwowa; dyplom uznania pp.: Kazimierz Bobek z Krakowa, Maksymilian Dudryk ze Lwowa i Rudolf Spillar z Pragi. Listy pochwalne: pp.: Karol Schenker i Zygmunt Wohlmann ze Lwowa, dr. Karol Lissniewski z Wiener Neustadt, Maksymilian Pfeffer z Wiednia, Stanisław Rybczyński z Moskwy i Zygmunt Pietrański z Sanoka.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 maja.

(Z.) Nietylko na militarnem, ale także na finansowem polu odniosła Japonia sukces niepośledni. Oto podczas gdy rokowania o nową pożyczkę rosyjską wloką się już od kilku tygodni i natrafiają na poważne przeszkody, pożyczka japońska w ogromnie krótkim czasie przyszła do skutku. Dopiero przed dwoma czy trzema dniami rozeszła się pogłoska, że rokowania o tę pożyczkę są w toku, a dziś donoszą z Londynu, że już skończony. Żądaną przez Japonię sumę 10 milionów funtów szterlingów pożyczają jej w połowie Anglicy, a w drugiej połowie Amerykanie, kurs, po którym obejmują 6-procentowe bony japońskie, wynosi 93½, za 100, a zapłata długu nastąpić ma w ciągu siedmiu lat. Wedle informacyi, otrzymanych przez tutejsze banki z Londynu, panuje tam w sferach finansowych tego rodzaju usposobienie, że gdyby Japonia zażądała nie 10 milionów funtów, ale cztery razy tyle, otrzymałaby je bezzwłocznie z największą gotowością.

Francuscy kapitaliści zgłaszali się telegraficznie do banków londyńskich z prośbą o nabycie dla nich pewnej liczby bonów japońskich, ale żądanie temu odmówiono. Wspomnieć należy także i o tem, że wedle opinii londyńskich sfer finansowych wojna nie potrwa dłużej jak 3 lub 4 miesiące i że Rosyanie wrazie odniesienia jakiegokolwiek sukcesu, lub choćby tylko pozoru sukcesu militarnego sami starać się będą o to, aby wrócono rokowania o pokój.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 6go maja 1904 r. w Hali zbożowej. Tendencya niezmieniona.

Pszenica biała 9.10—9.35, czerwona i żółta 8.90 do 9.25, węg. 9.10—9.25 Żyto krajowe 6.90 do 7.10, żyto węgierskie 7.55 do 7·65. Jęczmień na krupy 6.40—6.70, jęczmień na paszę 6.10 do 6.25, owies 6.25—6.60, tatarka 7.00—7.70, kukurudza nowa 6.50—6.85, cinquantin nowa 7.00 do 7.20, Groch Wiktorya 11.50—12.00, groch zwykły 8.50—9.50, groch past. 7.25—7.75. Fasola cukr 12.50 do 13.00, długa 11.00—11.50. Fasola krótka 9.50—10 00. perłowa 11.00—11.50. Bobik 6.75—7.00. Wyka 5.50—5.75, Siemię konopne 8.70—9.20. Mak niebieski 25.— do 27.—, szary 23.00—24.—, Koniczyna nasienna czerw. 45.— do 66. , Otręby pszenne 4.50—4.70, otręby żytne 4.75—4.85. Mąka czerwona 5.20—5.40. Ofagi 4.00 do 4.15. Słoma żytnia długa 2.20 do 2.40. — Siano zwyczajne 3.00—3.50. Koniczyna pastewna 4.20 do 4.40. Soczewica 13.00—16.50. Proso zwykłe 5·25 do 6·—. Ceny notowane za 50 klgr.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 29 kwietnia do 5go maja — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów. Pszenica stara 8.00 do 8.80, żyto 6.30—6·50, jęczmień browarny 5.75—6.75, jęczmień pastewny 0.00—0·00, owies 5·40.—5·75, hreczka 0·00—0·00 kukurudza zeszłoroczna 5.95—6.15, kukurudza nowa 0.00—0.00, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 8·00—9.25, groch pastewny 5.75—6.00, soczewica 0.00—0.00, bobik 5·35—5.75, wyka 4.86 do 5.20, koniczyna czerwona 50.00—62.05, biała 50·00 do 75·—, szwedzka 60— do 75.00, tymotka 19.05 23.00, do fasola 00—00, anyż ros. —.00——, anyż płaski —.00——.00, kminek 00.00—0000 rzepak zimowy 9·05—9·30, rzepak letni 0.00—0.00, Rzepik zimowy —.—, lnianka 6.25 do 6·50, nasienie lniane 8·65—8.85, nas. konopne 7.00—7.75, chmiel 140.— do 147.05, nafta zwykła ·16.00 do 17.00, salonowa 18.00—19.00, łój topiony —.00 do 00.00, Wosk ziemny 00.00—00.00, spirytus 10.000 litr. proc. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 44.35—45.00.

§ **Galicyjsko-wiedeński związek kolejowy.** Z dniem 1 maja 1904 wchodzi w życie dodatek I do załącznika do taryfy, część II, wyżej wymienionego związku, ważnej od dnia 1 stycznia 1903. Ten dodatek zawiera bezpośrednie zniżone stopy taryfowe dla żelazna i stali pozycyi E—5, a), b), c), d), g), h), k), l) i dla śrub, ankrów, łańcuchów, ocyli, osi i części maszynowych z żelaza i ze stali ze stacyi „Wiedeń, dworzec północnej i państwowej kolei," do rozmaitych stacyj w Galicyi i na Bukowinie.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 7 maja. Na wczorajszem posiedzeniu ankiety aptekarskiej zabierali głos zastępcy izb lekarskich, Związku Kas chorych w Wiedniu i weterynarze. Rzeczoznawcy ci oświadczyli się za tymczasowem zatrzymaniem przepisów o studyach farmaceutów. W sprawie spoczynku niedzielnego większość wyraziła taką samą opinię, jak na poprzedniem posiedzeniu zastępcy właścicieli aptek. Co do otwierania nowych aptek, to mówcy wyrazili zdanie, że nie powinna być rozstrzygająca wyłącznie liczba mieszkańców danej miejscowości, ale należy też uwzględnić istniejące już apteki domowe. Tylko niektórzy byli za uwzględnieniem jedynie liczby mieszkańców. Lekarze domagali się jak najostrzejszego karania aptekarza, który ordynuje w aptece.

W przeciwieństwie do przesłuchanych dotąd znawców, zastępca związku Kas chorych oświadczył, że kasom chorych i stowarzyszeniom powinno być pozwolone otwieranie aptek bezwarunkowo, gdzie tylko jest potrzeba. Mówca wskazuje na wzrost cen lekarstw i żąda poparcia aptek Kas chorych. Nowe apteki powinny być oddawane w drodze konkursu, przyczem rozstrzygać ma komisya, w której i farmaceuci powinni mieć zastępców. Na podstawie zaproponowanego terna, bez prawa rekursu, komisya ta nadawałaby aptekę. Każdy farmaceuta, który jest w możności prowadzić samoistnie aptekę, ma być uprawniony do starania się o nią. Paragrafy ustawy karnej, dotyczące aptekarstwa, są przestarzałe i powinny uledz zmianie.

Dziś dalszy ciąg ankiety.

Budapeszt 7 maja. Pogrzeb Jokaja odbędzie się w poniedziałek. Imieniem rządu przemawiać będzie minister oświaty Berzeviczy. Rada miejska uchwaliła pochować Jokaja obok Kossutha i Deaka i wybudować mu mauzoleum. Natłok publiczności do zwłok jest tak wielki, że policya musi utrzymywać porządek.

Szef sekcyi König w zastępstwie Cesarza złożył następującą kondolencyę wdowie po Jokaju: Jego Królewska Mość z ogromnym bolem dowiedział się o śmierci Maurycego Jokaja. Przynoszę Wielmożnej Pani z polecenia Króla wyrazy największego współczucia. Cios, jaki Panią dotknął, wstrząsnął bardzo boleśnie duszę Pani. Na złagodzenie smutku niech służy Jej pocieszająca wiadomość, że w smutku Jej bierze udział ukoronowany Król i Panujący razem z milionami narodu węgierskiego.

Konstantynopol 7 maja. W sprawie zapobieżenia dalszemu wzrostowi ruchu ormiańskiego i nadużyciom w wilajecie Bitlis, zaproponowali za inicyatywą ambasadora angielskiego ambasadorowie Francyi i Rosyi swym rządom, aby konsulom polecić poczynienie odpowiednich kroków wspólnie z władzami tureckiemi. Akcya ta została opóźnioną, ponieważ nowomianowany rosyjski konsul dotąd do Bitlisu nie przybył. O stoczonych w ostatnich dniach walkach nie ma szczegółowych wiadomości, pewną jest rzeczą, że Kurdowie brali w nich udział.

Konstantynopol 7 maja. Doniesienie dzienników o zamierzonem przeniesieniu rezydencyi sułtana do Brussy, jest zupełnie fałszywe.

Berlin 7 maja. Parlament niemiecki przyjął przeciw głosom prawicy rezolucyę członka centrum Gröbera w sprawie zniżenia minimalnych kar za wykroczenie podwładnego przeciw przełożonemu.

Prez. Ballestrem udzielił nagany bawarskiemu pełnomocnikowi rady związkowej generałlajtnantowi Emdresowi, który powiedział, że jedynymi obrońcami żołnierzy są oficerowie i że stan oficerski, pomimo oszczerstw i obelg, rzucanych na niego w parlamencie, spełniać będzie nadal swe zadanie, jako obrońcy żołnierzy. Prezydent zaznaczył, że słowa te sprzeciwiają się godności izby.

Wiedeń 7 maja. Przy wczorajszych wyborach z I. ciała wyborczego wszystkich okręgów wiedeńskich do rady miejskiej, tylko w trzech dzielnicach przeszli ponownie kandydaci liberalni, w innych chrześcijańsko-socyalni. Ci ostatni zdobyli 2 dzielnice. Rada miejska składa się obecnie z 136 członków chrześcijańsko-socyalnych, 20 liberałów i 2 socyalnych demokratów.

Paryż 7 maja. Delcassé polecił francuskiemu ambasadorowi przy Watykanie, p. Nisard, aby zawiadomił sekretarza stanu Merry del Vial, że Francya uważa protest Ojca św. przeciw podróży Loubeta do Rzymu za niebyły.

Berlin 7 maja. Sejm pruski po 4-dniowej dyskusyi odesłał przedłożenie kanałowe do komisyi.

(Depesze popołudniowe).

Budapeszt 7 maja. Węgierska izba posłów przyjęła do wiadomości królewski reskrypt, zwołujący sesyę. Prezydent Izby poświęcił gorące wspomnienie Jokajowi i zawiadomił, że złożył w imieniu Izby wieniec na jego trumnie i wezwał sejm do udziału w pogrzebie. Minister oświaty Berzewiczy przyłączył się do słów prezydenta, poczem posiedzenie zamknięto.

Konstantynopol 7 maja. Wali bitliski donosi, że wczoraj w towarzystwie dwóch ormiańskich biskupów i prokuratora obsadził wojskiem miejscowość Gelighitzon, w okręgu sasuńskim. Druga kolumna, z 2 batalionów złożona, wyrusza na Faltorik, aby otoczyć obwarowany obóz szefa bandy Andronika. Szczegółów o walkach stoczonych w ostatnich dniach brak.

Londyn 7 maja. Do *Daily Mail* donoszą z Simli, że około 800 Tybetańczyków, przybyłych z Szigatse, napadło na angielską wyprawę koło Giangse. Odparto ich, przyczem zadano im wielkie straty. Po stronie angielskiej jest 2 lekko rannych.

Barcelona 7 maja. Wczoraj około godziny 7 wieczór, w kilka chwil po wyjściu wychowanków kolegium Jezuitów z gmachu przy ul. „Caspe", wybuchła bomba w westybulu gmachu i znacznie uszkodziła budynek. Z wyjątkiem portyera, który doznał lekkich obrażeń, nikt nie jest ranny. Sprawcy zamachu nie wykryto.

Wiedeń 7 maja. Majstrowie budowniczy i kamieniarscy uchwalili oddalić swych robotników, ponieważ stawiają oni nowe żądania. Wydalenie to dotyczy 50.000 robotników budowlanych.

Wiedeń 7 maja. Deputacya kwotowa austryacka ukonstytuowała się dziś, wybierając prezesem barona Chlumeckiego, zastępcą p. A. Jaworskiego, referentem bar. Schwegla.

Ślub Henryka Siekiewicza.

Warszawa 7 maja. Wczoraj o godz. 7 wieczór w kościele panien Kanoniczek X. prałat Wcześniak w asystencyi X. kanonika Chełmickiego i X. prałata Załuskowskiego pobłogosławił związek małżeński, zawarty między Henrykiem Sienkiewiczem a panną Maryą Babską, Kanoniczką. Na obrzędzie ślubnym obecni byli tylko członkowie najbliższej rodziny obojga nowożeńców i panny Kanoniczki. O godzinie 11·50 wieczór odjechał Sienkiewicz z żoną do Wiednia.

Wojna.

Tokio 7 maja. (Biuro Reutera). Podług depeszy admirała Nosoyi z dnia wczorajszego, trzy torpedowce siódmej japońskiej dywizyi pojawiły się we czwartek o godz. pół do 6 rano na wodach półwyspu Liaotung. Patrol nieprzyjacielski ostrzeliwano z okrętów. Następnie żołnierze marynarki i kapitan Nomoto otrzymali rozkaz udania się na ląd. Ponieważ właśnie był odpływ morza, nie można było użyć łodzi. Marynarze powyskakiwali więc z okrętów w wodę, która im sięgała do piersi, i szli przez 1000 metrów w wodzie, a o godz. 7·20 przybyli na stały ląd. Marynarze objęli natychmiast ląd w posiadanie, nie dawszy ani jednego strzału, obsadzili wyżyny i zatknęli na nich sztandar japoński. Tymczasem kanonierki miały za zadanie odwracać uwagę Rosyan. Zauważono 100 żołnierzy rosyjskich; okręty dały do nich ognia i wielu z nich położyły trupem.

Gdy nadpłynęła pierwsza flota i zobaczyła sztandar japoński na wybrzeżu, zaczęła o godzinie 8 mej wysadzać wojsko na ląd. Podług telegraficznego doniesienia admirała Kataohi, głównego dowódzcy trzeciej eskadry, eskadra jego wysadziła pierwszy oddział drugiej armii na półwysep Liaotung. Podobno w Pitsewo wylądowało 10.000 wojska japońskiego.

Petersburg 7 maja. Korespondent rosyjskiej agencyi telegraficznej donosi z Portu Artura dnia 6 maja o godz. 3 po poł.: Flota nieprzyjacielska złożona z 6 krążowników widoczna jest bez przerwy na widnokręgu. Z okazyi imienin carowej odbyła się w Porcie Artura parada wojskowa. Generał Stössel wygłosił mowę do żołnierzy, w której wskazał, że wojna weszła obecnie w nową fazę, bo Port Artur zagrożony jest od strony lądu. W końcu przemowy wyraził Stössel pewność, że obrońcom Port Artura nie zabraknie wytrwałości i męstwa. Żołnierze odpowiedzieli okrzykami „hurra". W paradzie brał udział admirał eskadry Witthöft.

Seul 7 maja. Według depeszy z Antungu rozeszły się tam pogłoski, że Fengwanczen dostało się 4 maja w ręce Japończyków, po zaciętej walce. Obie strony poniosły dotkliwe straty.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i obsługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 7 maja. Hr. A. Szeptycki z Laszczowa. Hr. J. Skarbek z Warszawy. Hr. M. Chodkiewicz z Wołynia. R. Rubczyński z Podola. T. Jędrzejowicz z Jarosławia. Br. M. Hagen z Wielkich Ócz. K. Angermann z Boguchwały. F. Scazighino z Przewoźca. J. Priester, R. Siek, F. Blum i E. Hugetz z Wiednia. B. Małachowski z Krakowa. J. Haller z Jarosławia. F. Preveaux z Brzeżan. A. Giżycki z Podola. A. Lisowiecki z Niegłowic. J. Kahn z nad Renu. O. Oczosalska z Podkamienia.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 7 maja. S. hr. Jabłonowski z Popowiec. Z. br. Brunicki z Lubieńca. S. Krzyżanowska z Hulcza. M. Komarnicki z Jarosławic Dr. Piątkiewicz z Tarnopola. Z. Lewakowski z Drohobycza. J. Kobylański z Litatyna. B. Śmiałowski z Stojaniec. Dyr. F. Slęk z Krakowa. F. W. Jankowski z Genewy. Dr. Ehrlich z Przemyśla. W. Szymański i Z. Biesiadecki ze Schodnicy. E. Kunz z Podwerbiec. W. Pieniążek z Lipinki. S. Kortin z Konstantynopola. Dr. Kozłowski z Borysławia.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 7 maja. E. Hubicki z Komarna. A. Schiller z Tyśmienicy. S. Hołubowie i B. Kreisel z Próchnika. N. Kral ze Stanisławowa. K. Piątkiewicz z Drohobycza. N. Gretschel z Grabowej. K. hr. Czosnowski z Wołynia. J. Abraham, H. Grabler, K. Komploj, K. Hörner, A. Habl i K. Hadinger z Wiednia. M. Wysoccy z Jarosławia. E. Herzig z Sanoka. A. Wolniewicz z Olszy. Z. Piątkowscy z Józefówki. K. Rodakowscy z Horodenki.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 7 maja. (Giełda towarowa). Cukier 20·50—20·60. Spirytus 46.60—47·00 (ustalony). Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 7 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na maj 7·91—7·92, na październik 8·04—8·05; żyto na październik 6·66—6·67; owies na maj 5·29—5·30, na październik 0·00—0·00; kukurudza na maj 5·01—5·02, na lipiec 5·17—5·18. Rzepak na sierpień 10·95—11·05. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna ograniczona. — Usposobienie: spokojnie. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 7 maja.

Marki 117.28, renta majowa 99.80, węgierska renta koronowa 97·85, akcye: austr. zakł. kredyt. 642.00, węg. zakł. kred. 756·00, anglobanku 279.50, unionbanku 517.00, bankvereinu 514·00, länderbanku 428·00, kolei państw. 641.50, lombardy 79·00, akcye kolei Elbethal 427.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000.00, alpiny 411.00, Rima Muranyi 491.00, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 131.75, ruble 252.75. Usposobienie: spokojne.

Lwów 7 maja. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 588·00 do 548.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*. 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5·41, 9.50*

Z Rzeszowa: 10.20.

Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.

Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.

Z Czerniowiec: **12.30.***, **1.40**, 8.10, 5·50, 9·10*.

Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.

Ze Stryja: 7.45, 10.08, 1.10, 4.85, 10.40*

Z Rawy i Sokala: 6.46, 6.00*

Z Jaworowa: 8.20, 4.45.

Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25, 2.55**, 4.10*, 8.85, 6.20*, 10.55

Do Rzeszowa: 8.80.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.80, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24

Do Tarnopola: 10.85 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.

Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20 10.45, 10.42*.

Do Stryja: 6.45, 9.10, 8.05, 6.40*, 11.05*.

Do Rawy i Sokala: 9.30, 7.05*.

Do Jaworowa: 6.10, 5.48.

Do Sambora: 9·25, 8·40.

Do Kołomyi i Żydaczowa: 7.55.

Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.46, 8.05, 12.89, 3.00, 4.80, 6·0 *, 8·04*, 9.12* (od 8|5).

Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15|5 w niedziele i święta)

Ze Szczerca: 9.35* (od 1|6 do 11.9 w niedziele i święta).

Z Lubienia W: 11.35* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 7.10, 9·80, 11.45, 1.05, 3.35, 5.05; 7.05* 8·17* (od 8|5) 11.10*, (każdej niedzieli).

Do Żółkwi: 11.10* (każdej niedzieli).

Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15|5 do 31|8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.

Do Szczerca. 1.45 (od 1|6 do 11|9 w niedzielę i święta).

Do Lubienia W.: 2.15 (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

†

Tadeusz Sas Hordyński

c. k. starszy radca Skarbu

przeżywszy lat 59, po długiej a ciężkiej słabości, zaopatrzony św. Sakramentami przeniósł się dnia 6. maja b. r. do wieczności.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w niedzielę dnia 8. maja 1904 r., o godzinie 8. po południu z domu żałoby ul. Pańska l. 17. na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona żona z dziećmi i Rodziną — krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 6. maja 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Stanisław Jawecki

podurzęcnik c. k. kolei państwowych, żołnierz wojsk polskich z r. 1863/4.

po długiej a ciężkiej słabości, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 6-go maja o godzinie 8. rano, w 5·. roku życia

W smutku pozostała żona, córka i zięć zapraszają na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się dnia 8. maja 1904 o godzinie 4. po południu z domu żałoby przy ulicy Na Błonie l. 4. na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 6. maja 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

L. W. 40.719. Lwów, dnia 23. kwietnia 1904

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1904/1905 nadane zostaną siedm miejsc funduszowych galicyjskich w c. i k. zakładach wojskowych wychowawczych.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w „Gazecie Lwowskiej", jakoteż za pośrednictwem zakładów naukowych wyższych, średnich i niższych.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 20 Maja 1904.

Dyrektor kancelaryi

Piotrowski.

L. W. 40.881. We Lwowie, dnia 23. kwietnia 1904.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1904/1905 nadane będą jedenaście miejsc funduszowych w c. k. Zakładach wojskowych z fundacyi pod nazwą „Cesarza Franciszka Józefa I. jubileuszowa fundacya".

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w Gazecie Lwowskiej i za pośrednictwem wszystkich zakładów naukowych wyższych i średnich.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 20. Maja 1904.

Dyrektor kancelaryi

Piotrowski.